

Janusz Tazbir

Jeszcze o znajomości Rabelais'go w Polsce

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 79/2, 205-223

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ TAZBIR

JESZCZE O ZNAJOMOŚCI RABELAIS'GO W POLSCE

Znajomości dzieł tego autora w dawnej Rzeczypospolitej poświęcił przed przeszło pół wiekiem specjalną rozprawkę Wiktor Weintraub¹. W swej drugiej, poszerzonej nieco wersji² została ona wzbogacona o nowe szczegóły, dotyczące m.in. Daniela Naborowskiego, któremu zawdzięczamy pierwszy przekład fragmentów przedmowy do III księgi *Gargantui i Pantagruela*³. Kalwiński poeta nie ogłosił go jednak nigdy drukiem; tak więc „Na dobre wprowadził Rabelais'go do literatury polskiej dopiero Boy”⁴. Ponieważ natrafiłem na dalsze opinie o życiu i twórczości francuskiego lekarza-humanisty, chciałbym je pokrótce przedstawić.

Weintraub zwraca uwagę, iż przekłady z literatury francuskiej powstawały przede wszystkim w polskich kręgach kalwińskich, co tłumaczy ich kontaktami, również kulturalnymi, ze światem francuskich hugenotów. Spostrzeżenie to potwierdza się dla XVI w. i początków następnego stulecia, choć warto przypomnieć, że i w luterańskim przecieź Wrocławiu doby renesansu posiadano i chyba też czytano dzieła Rabelais'go⁵. Daremnie jednak poszukiwałem śladów znajomości tego pisarza u zagorzałego kalwinisty, jakim był Krzysztof Kraiński, który wszak w swej *Postylli* przejawia dobrą znajomość Francji oraz tamtejszych stosunków wyznaniowych⁶.

¹ W. Weintraub, *Z dziejów Rabelais'go w Polsce*. W: *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*. Kraków 1936.

² W: W. Weintraub, *Od Reja do Boya*. Warszawa 1977.

³ Nieprzekonującą próbę odczytania tego przekładu jako swego rodzaju szyfru politycznego podjął J. Dürr-Durski (*Daniel Naborowski. Monografia z dziejów manieryzmu w Polsce*. Łódź 1966, s. 67—69). Por. na ten temat Weintraub, *Od Reja do Boya*, s. 111—112.

⁴ Weintraub, *Od Reja do Boya*, s. 113.

⁵ Zob. K. Maleczyńska, *Recepcja książki francuskiej we Wrocławiu w XVI w.* Wrocław 1968, s. 60: posiadała je w swym księgozbiorze patrycjuszowska rodzina Reichlów.

⁶ Zob. J. Tazbir, „Kopalnia najciekawszych szczegółów...” („*Postylla*” Krzysztofa Kraińskiego). „*Odrodzenie i Reformacja w Polsce*” t. 28 (1983), s. 209—210.

Natomiast poczynając od XVIII w. zainteresowania Rabelais'm tracą swą wyznaniową konotację. Niepodejrzany przecież w katolickiej ortodoksyjności był Władysław Łubieński (1703—1767), autor *Świata we wszystkich swoich częściach geograficznie, chronologicznie i historycznie określonego*, tłoczonego w r. 1740 w drukarni jezuickiej we Wrocławiu. Późniejszy prymas Polski piastował w chwili edycji tego dzieła godność scholastyka krakowskiego. Łubieński odbył w młodości podróż po Włoszech, Francji i Niemczech, z której zostawił rozległy dziennik, niestety zaginiony w czasie ostatniej wojny. Szymon Askenazy, który miał go jeszcze w rękę, nie wyrażał się, co prawda, zbyt pochlebnie o umysłowych horyzontach autora. Pisał, iż wrażenia Łubieńskiego „wykazują widnokrąg myślenia dziwnie ścieśniony”. „Niewiele tu więcej znajdzie nad opisy kościołów, procesji, obrazów i pamiątek świętych”⁷. To samo, *mutatis mutandis*, można by powiedzieć o obszernym, czysto kompilacyjnym dziele, jakie stanowił wspomniany już *Świat*. Oparte na rozległej literaturze przedmiotu (w tym również francuskiej), zawierało opis różnych krajów i miast, gęsto przetykany różnymi exemplami i ciekawostkami, którymi Łubieński nader chętnie inkrustował swój tekst.

Pisząc o Montpellier wspominał, iż doktorzy istniejącej tam uczelni muszą podczas uroczystej promocji aż siedmiokrotnie przywdziewać „suknię Rabelais'a i bieret”. Czynią to dlatego, że ongiś profesorowie uniwersytetu w Montpellier popadli w konflikt z mieszkańcami miasta, za co dwór pozbawił Akademię jej przywilejów. Wówczas Rabelais, ubrawszy się w togę doktorską oraz bieret, poszedł do kanclerza (dodajmy od razu, iż mowa tu o Michelu Duprat, który pełnił ten urząd w latach 1515—1535). Zapytany przez stojącego na warcie szwajcara, w jakiej sprawie przychodzi, odpowiedział mu po łacinie. Kiedy pytający nie zrozumiał i wezwał oficera, Rabelais przemówił doń po grecku, gdy zaś sprowadzili znajdującego grekę, zaczął z nim rozmawiać po hebrajsku. Stanąwszy przed kanclerzem olśnił go tak dalece swą uczonością, że ów przywrócił Akademii w Montpellier jej przywileje.

Łubieński pisze dalej:

Tenże Rabelais był potym plebanem meroduńskim, umarł w Paryżu r. 1553, był bardzo żartobliwy, dla czego mu też przypisano na nadgrobkku:

*Pluton prince du noir Empire
Ou les tiens ne rient jamais
Reçoit aujourd'hui Rabellais
Et vous aurez tous de quoy rire*⁸.

⁷ Sz. Askenazy, *Dwa stulecia, XVIII i XIX. Badania i przyczynki*. Warszawa 1910, s. 56—57.

⁸ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach geograficznie, chronologicznie i historycznie określony*. Wrocław 1740, s. 196—197.

Relację Łubieńskiego powtarza dość wiernie Benedykt Chmielowski, miejscami niemalże dosłownie⁹. Wprawdzie w *Katalogu autorów, których powagi w komponowaniu tej księgi zażywałem* nie wymienia tego pisarza, ale trudno przypuścić, aby nie miał w rękę tak popularnego dzieła. Powołuje się natomiast Chmielowski na „*Moreri Ludovici dictionarium po francusku*”¹⁰, a więc na często wznawiany *Le Grand dictionnaire historique* pióra XVII-wiecznego erudyty, Louisa Moreriego.

Można śmiało przyjąć, iż stamtąd właśnie zaczerpnął Łubieński przytaczaną przez siebie anegdotę o Rabelais'm. Z Moreriego również przepisał zacytowane powyżej epitafium; miał je ułożyć znany poeta francuski w. XVI, Jean Antoine de Baif¹¹. Epitafium to pominął natomiast Chmielowski. Od Moreriego opowieść o audiencji, uzyskanej w tak niezwykły sposób, trafiła do nader popularnego dykcjonarza Louisa Chaudona, który przyswoił polszczyźnie Józef Ignacy Boelcke¹². Zarówno jednak Moreri, jak i Chaudon oraz jego tłumacz dystansowali się od wiarygodności tej anegdoty. Moreri pisze, że Rabelais uzyskał audiencję dzięki swej wielkiej pomysłowości, lecz dodaje: „*s'il est vrai*”. U Chaudona—Boelckego czytamy z kolei, że kiedy Duprat zniósł „wyrokiem parlamentowym” przywileje Akademii w Montpellier, wówczas Rabelais „wysłany będąc do tego ministra użył, jeżeli prawda [podkreśl. J. T.], osobliwszej sztuki do zjednania sobie audiencji u niego”. I tu następuje znana nam już opowieść o rozmowie pisarza ze szwajcarem. Rabelais wykazał w niej znaczną wiedzę lingwistyczną, „a kanclerz, ucieszony z jego rozumu, przywrócił przez względy na niego przywileje Akademii montpellierskiej”. Uczelnia ta — jak czytamy dalej — uważała go raczej za swego obrońcę niż wychowanka, a jej doktorzy po dziś dzień przywdziewają szaty Rabelais'go w trakcie uroczystej promocji.

Nie wiemy natomiast, skąd Łubieński, a za nim Chmielowski wzięli szczegół o siedmiokrotnym wkładaniu sukni i biretu na pamiątkę owej audiencji. Moreri w ogóle o tym nie wspomina, ograniczając się do wzmianki, iż właśnie w związku z pomyślną interwencją Rabelais'go

⁹ B. Chmielowski, *Nowe Ateny*. Cz. 4. Lwów 1756, s. 194.

¹⁰ *Ibidem*, cz. 1 (1755), s. nlb.: *Kolumny i filary tych Aten, albo Katalog autorów, których powagi w komponowaniu tej księgi zażyłem*.

¹¹ L. Moreri, *Le Grand dictionnaire historique [...]*. T. 4. Amsterdam 1717, s. 135. W biogramie Rabelais'go wspomina się tylko, że gdy kanclerz Duprat odebrał Akademii w Montpellier jej przywileje, pisarz je odwojował. Historyjka o jego lingwistycznej biegłości, wykazanej w trakcie starań o audiencję, pojawia się dopiero w kolejnym wydaniu tego dykcjonarza, z r. 1725 (t. 6, s. 27). Znika tam jednak przytoczony przez Łubieńskiego wierszyk.

¹² L. Mayeul de Chaudon, *Nowy dykcjonarz historyczny, albo Historia skrócona wszystkich ludzi [...]*. Przez J. I. Boelcke [...] przełożony. T. 6, cz. 2. Warszawa 1785, s. 26—28.

u kanclerza przystępujący do egzaminów w Montpellier wkładają na siebie szatę autora *Gargantui i Pantagruela*. Skądinąd wiadomo, że przez długi czas przechowywano ją z wielką czcią; była uszyta z czerwonej materii, tylko kołnierz miała w kolorze czarnym. Widniały na niej inicjały „F. R. Ch.” (Franciscus Rabelaeus Chinonensis), wyhaftowane złotem. Bakałarze wkładali ją do piątego egzaminu, a zdejmując odcinali kawałek na pamiątkę, niejako w charakterze relikwii. Nic więc dziwnego, że w początkach XVII stulecia szata sięgała już tylko do pasa.

Część biografów pisarza wyrażała zresztą wątpliwości, czy owa audyencja, która stanowi przecież rdzeń przytaczanej przez Łubieńskiego i Chmielowskiego anegdoty, w ogóle miała miejsce. Zdaniem innych (G. L. Pérau i P. Lacroix) nie ma podstaw do kwestionowania wiarygodności tej interwencji. Z tym jednak, iż dotyczyła ona głównie należącego do Akademii w Montpellier kolegium Gironne, które zostało zamknięte nie na skutek zatargu profesorów z mieszkańcami miasta, lecz raczej w wyniku intryg Sorbony, zazdrosnej o przywileje Akademii. Duprat chciał je istotnie ograniczyć, jak również pozbawić tę uczelnię budynków kolegium oraz dochodów z niego czerpanych.

Bakalaureat na wydziale medycznym Akademii w Montpellier Rabelais uzyskał w r. 1530, Duprat zmarł w 5 lat później, tak więc audyencja u kanclerza mogła mieć miejsce gdzieś między r. 1530 a 1535. Rozmowa w kilku kolejnych językach, klasycznych i nowożytnych, przypomina — na co zwracają uwagę badacze twórczości Rabelais'go — pierwsze spotkanie Pantagruela z Panurgiem, który przemawia kolejno po niemiecku, w rzekomym arabskim, po włosku, angielsku, baskijsku, holendersku, hiszpańsku, duńsku, hebrajsku, grecku i wreszcie po łacinie. Opis tej rozmowy znajdujemy w rozdziale 9 księgi II *Gargantui i Pantagruela*, która ukazała się około roku 1532. Można więc przypuścić, że właśnie stamtąd zaczerpnął Rabelais koncept, który ułatwił mu dotarcie do kanclerza.

Okoliczności spotkania były podobno jeszcze barwniejsze, niż to przedstawił Łubieński. Duprat, powiadomiony o przybyciu wysłannika Akademii w Montpellier, nie chciał go początkowo w ogóle przyjąć. Wobec tego Rabelais zjawił się podobno przed paryską rezydencją kanclerza w zwracającym powszechną uwagę, gdyż nader komicznym i niezwykłym stroju. Stanowiła go długa, zielona szata, wschodnia („ormiańska”) czapka i ogromny kałamarz za pasem (pamiętajmy, że podobnie ubierał się Panurg). Zwabieni tym gapie głośno komentowali ów tak dziwaczny strój, co z kolei zwróciło uwagę kanclerza — usłyszawszy hałas, podszedł do okna. Wnet też wysłał kogoś, aby się dowiedział, kim jest ów przebieraniec. Rabelais miał mu oznajmić: „Zdzieram skórę z cieląt”, co jeszcze bardziej zaostrzyło ciekawość Duprata. Posłał więc pazia z zapytaniem, co ten dziwny jegomość porabia w Paryżu. Rabelais przemówił do niego po łacinie, do następnego, który znał ten język — po gre-

cku, a do kolejnych, pośpiesznie sprowadzonych tłumaczy: po hiszpańsku, włosku, niemiecku i hebrajsku. Wówczas Duprat polecił go sprowadzić przed swoje oblicze. Dzięki temu Rabelais mógł w pięknej francuszczyźnie wyłożyć swą misję. Uczynił to tak zręcznie, iż kanclerz przywrócił Akademii odebrane jej przywileje, jak również zezwolił na restytucję kolegium Gironne¹³.

Z pierwszej drukowanej wzmianki na temat Rabelais'go, jaka się w języku polskim ukazała, wynika jasno, że Łubieński niewiele miał o tym pisarzu do powiedzenia. Przyszły prymas znał zapewne francuski, na co wskazywałoby m.in. przytoczenie pośmiertnego epigramatu. Nic jednak nie świadczy, aby Łubieński — w przeciwieństwie do Naborowskiego — miał w rękę któryś z tomów *Gargantui i Pantagruela*. Wówczas bowiem porównanie z Panurgiem samo by mu się wcisnęło pod pióro. Autor *Świata* orientował się zapewne, iż wspomina o pisarzu, choć i to nie wynika jasno z jego wzmianki, mówiącej tylko, iż Rabelais „był bardzo żartobliwy”. Jeśli w ogóle o nim wspomniał, to jedynie po to, aby omawiając kolejne miasto mieć sposobność przytoczenia związanej z nim anegdoty.

Na usprawiedliwienie Łubieńskiego wypada przypomnieć, że w XVII i XVIII w. dość powszechnie uważano Rabelais'go li tylko za wesołka, który szafował niesmacznymi dowcipami. W nader interesujący sposób pisze o tym Bachtin — jego zdaniem:

[Rabelais] poczynając od końca XVI wieku schodził coraz niżej, ku progowi wielkiej literatury, póki wreszcie nie znalazł się niemal zupełnie za tym progiem¹⁴.

Po przejrzeniu podręczników używanych w szkołach Komisji Edukacji Narodowej oraz dykcjonarzy geograficznych doby stanisławowskiej muszę stwierdzić, iż pod hasłem Montpellier nie znalazłem już powtórzenia anegdoty o Rabelais'm ani żadnej wzmianki o tym pisarzu. Trudno się dziwić: wraz z epoką saską przeminęła moda przetykania opisu różnych miejscowości tego typu anegdotami. W rzeczowym, nasyconym informacjami wykładzie nie było już miejsca na ucieszną opowieść o tym, jak jakiś Rabelais, którego nazwisko nic zresztą polskiemu czytelnikowi nie mówiło, zaimponował wysokiemu dostojnikowi znajomością wielu języków.

Centralny Katalog Starych Druków, znajdujący się w Bibliotece Narodowej, rejestruje jednak zdumiewająco dużą liczbę wydań Rabelais'go,

¹³ F. Rabelais, *Oeuvres*. [...] par L. Jacob [P. Lacroix]. Paris 1868, s. XV—XVII. — E. Noël, *Rabelais, sa vie et son oeuvre*. Bruxelles 1859, s. 68—71. Anegdoty krążące na temat pisarza przytacza H. Lefebvre (*Rabelais*. Paris 1955, s. 162—163), nie ustosunkowuje się jednak do ich wiarygodności.

¹⁴ M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Przekład A. i A. Gorenio wie. Opracowanie, wstęp, komentarze i weryfikacja przekładu S. Balbus. Kraków 1975, s. 135.

zarówno w oryginale, jak i w przekładzie na niemiecki. W chwili obecnej w naszych bibliotekach znajdują się edycje z lat: 1547, 1556, 1564, 1565, 1567, 1586, 1593, 1596, 1599, 1600 i 1608; wszystkie ukazały się w Lyonie. Do tego należy dodać antwerskie (1626), brukselskie (1659) oraz 5 wydań XVII-wiecznych bez miejsca druku. Na następne stulecie przypadają edycje holenderskie (jest ich w sumie 6), paryskie (3) oraz brukselska, hamburska i szwajcarska. Przekłady niemieckie Rabelais'go pochodzą z lat: 1590, 1600, 1605, 1785. Niektórych wydań jest po parę egzemplarzy. Nie wszystkie oczywiście musiały być czytane. Sporą część „rabelaisianów” przejęliśmy wraz z księgozbiorami na Ziemiach Zachodnich, co znaczy, iż w XVI—XVIII w. nie wchodziły do obiegu książki, jaki istniał na terenie Rzeczypospolitej¹⁵. Niemniej jednak liczba tych wydań jest zastanawiająco duża; bez przebadania wszystkich egzemplarzy pod kątem ewentualnych notatek czy znaków własnościowych trudno tu o wnioski ostateczne. Mimo wszystko rodzi się wrażenie, że istniało jakieś grono czytelników rubasznej prozy Rabelais'go.

Czytelników — to nie znaczy entuzjastów. Rabelais zdecydowanie nie odpowiadał gustom estetycznym panującym w XVII stuleciu. Dał temu wyraz La Bruyère w swych *Charakterach* (do których jeszcze powrócimy), chociaż przyznawał twórczości Rabelais'go pewne zalety. Zdecydowanie krytyczne wobec niej stanowisko zajęli natomiast luminarze Oświecenia. Autor *Gargantui i Pantagruela* był dla nich pisarzem wulgarnym, lubującym się ponadto w aluzjach mało czytelnym dla potomnych; dość często określano je nawet mianem hieroglifików. Bachtin pisze, że w żadnej epoce Rabelais nie był tak źle rozumiany i tak mało doceniany, jak właśnie w XVIII wieku. „Pod tym względem Oświecenie zaprezentowało akurat swoje słabe, a nie silne strony”. Dla ludzi tej epoki był on typowym przedstawicielem „dzikiego i barbarzyńskiego wieku XVI”. Wolter widział w dziele Rabelais'go pomieszanie „erudycji, sprośności i nudy”. Ponieważ czysty śmiech, za którym nie stały jasne dla wszystkich intencje satyryczne, był czymś niesłychanie pogardzanym, więc i przyklejony do pisarza przydomek „pierwszego błazna” dyskredytował go całkowicie w oczach ludzi Oświecenia. Autor *Listów o Angielczykach*, ceniąc w *Gargantui i Pantagruelu* tylko nagą satyrę, całą resztą uważał za zbyteczny balast. W związku z tym Wolter proponował, aby przy następnych edycjach objętość została skrócona do jednej ósmej. Istotnie w tych wydaniach Rabelais'go, jakie się wówczas ukazały, wykreślano fragmenty uznane za nieprzyzwoite i grubiańskie (jedno z nich, przeznaczone „dla dam”, zostało ocenzurowane szczególnie surowo)¹⁶.

¹⁵ Zob. też I. Michalak, *Najstarsze wydania dzieł Rabelais'ego przechowywane i dostępne w polskich bibliotekach*. W: *Rabelaisiana polskie*. Maszynopis. Bibl. Narodowa, Zakład Dokumentacji Książki, sygn. T. D. 408, s. 50 n.

¹⁶ Bachtin, *op. cit.*, s. 197—198.

W świetle tego, co powiedzieliśmy poprzednio, stają się w pełni zrozumiałe nader krytyczne wypowiedzi o Rabelais'm, jakie krążyły w Polsce drugiej połowy XVIII stulecia. Ich przegląd zaczniemy od Krasickiego, który *nb.* posiadał jego dzieła w swej biskupiej bibliotece¹⁷. Krótką biografię pisarza zamieszcza sporządzona pod auspicjami Krasickiego encyklopedia. Czytamy tam o pobycie Rabelais'go w zakonie i o tym, że „otrzymawszy absolicję apostazji swojej” został plebanem w Meudon pod Paryżem (gdzie zmarł w wieku 70 lat). W *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* znajdujemy również, pierwszą chyba w naszej literaturze, charakterystykę spuścizny pisarskiej autora *Gargantui i Pantagruela*:

Księgi jego są dotąd niewyrozumiąłem hieroglifikiem, jedni w nich zbyt subtelną pod alegoriami uznają satyrę, drudzy skutek zbyt rozbujającej imaginnacji. Jednakże mniej przystojne wyrażenia zrażają uczciwego czytelnika.

Encyklopedia dodaje wszakże, iż Rabelais „pisał jeszcze niektóre księgi, tak lekarskiej nauki, jako i innych tyżące się”¹⁸.

Jednym ze źródeł informacji o Rabelais'm mógł być dla Krasickiego wspomniany już dykjonarz Chaudona, który do r. 1781 zdążył ukazać się w kilku kolejnych edycjach (m. in.: 1764, 1769, 1772 i 1779). W dość obszernym biogramie zostały przedstawione, na ogół ściśle zresztą, najważniejsze wydarzenia z życia Rabelais'go. Chaudon, wierny zasadom oświeceniowego sceptycyzmu, stale przypomina, iż w legendę o pisarzu wpleciono „wiele powiastek równie fałszywych i szalonych, jak jego historia o Gargantui. Ta historia musiała być wymyślona od pospólstwa w karczmie”. Do kwestii tej dzieło Chaudona—Boelckego raz jeszcze powraca w aneksie do dykjonarza, gdzie znajdujemy uzupełnienia do biogramu Rabelais'go. „Należy przeto odesłać do liczby bajek śmieszne i nierozsądne powieści, które o śmierci jego powiadają” (że chciał koniecznie włożyć domino, gdyż *Pismo święte* naucza: „*Beati, qui in Domino moriuntur*”). Chaudon pisze także, iż trudno uwierzyć, aby testament Rabelais'go brzmiał naprawdę: „Nie mam nic, winienem wiele, resztę odkazuję ubogim”.

Wszystkie te i inne powieści zapewne nierychło po śmierci jego wymyślone były od ludzi, którzy go nie znali inaczej, tylko z przesądów gminu¹⁹.

Tak to ciagle zrzedzac i ostrzegajac, Chaudon przetyka tego rodza-

¹⁷ Było to wydanie dzieł w 3 tomach, w języku oryginału (Amsterdam 1741) — zob. *Inwentarz biblioteki Ignacego Krasickiego z 1810 r.* Opracowali S. Gracioti i J. Rudnicka. Wrocław 1973, s. 50, poz. 437.

¹⁸ *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych*. T. 2. Warszawa i Lwów 1781, s. 437. Dzieło *O rymotwórstwie i rymotwórcach* nie poświęca Rabelais'mu żadnej wzmianki, choć z listów Krasickiego wynika, iż znał *Gargantuę i Pantagruela* — zob. *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów L. Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński. Pod redakcją T. Mikulskiego. T. 1. Wrocław 1958, s. 290—292, 317; t. 2, s. 498.

¹⁹ *Mayeul de Chaudon, op. cit.*, t. 7, cz. 2 (1787), s. 357—358.

ju anegdotami biogram pisarza. W rezultacie po lekturze tej polski czytelnik mógł odnieść wrażenie, iż Rabelais był mało poważną osobą, żartownisiem zdobywającym się na ryzykowne dowcipy, zdolne „do płaczu doprowadzić tego, który je wymyślił”²⁰.

Chaudon pisze, że klątwy, jakie spadały na kolejne tomy tego dzieła, owej „satyry, w której mnisi są w pośmiech obrócenii”, rozślawiły Rabelais'go —

ci, którym zdawał się pierwaj podły i nierozumny, uznali go, że jest żywy i uszczypliwy. Szukano tego pisarza jako człowieka najdowcipniejszego, ale dziś o nim inaczej rozumieją.

O jego dziele da się powiedzieć to samo, co i on zwykł mawiać o współczesnych sobie komentarzach prawnych, a mianowicie, „że jest to piękna suknia zaszargana przy brzegach błotem”. I dalej:

Rabelais miłszy był do widzenia jak do czytania, miał bowiem postać szlachetną i poważną [...], myśl niewyczerpaną w materiałach żartobliwych, co wszystko czyniło go rozkosznym w towarzystwie.

Także nieprzychylne sądy o twórczości Rabelais'go polscy czytelnicy mogli znaleźć w książce Charles'a Ricarda *Wolter między nieboszczykami*, należącej do gatunku tak wówczas modnych „rozmów umarłych”. Porównaniu twórczości obu pisarzy została w niej poświęcona *Rozmowa jedenasta. Rable i Wolter*, gdzie *Gargantuę i Pantagruela* nazwano „zbiorem najprzykrzeńszego głupstwa, jakie tylko mnich pijany może wyzionać”. Tak to Ricard kazał Rabelais'mu scharakteryzować pośmiertnie jego własne dzieło; dodawał jednak, iż znajduje się tam „ciekawa na Kościół satyra i przypadki tamtego wieku”. Obu, Woltera i Rabelais'go, miał łączyć podobny, złośliwy i skłonny do szyderstw charakter. Drugi z nich odznaczał się jednak „stylem zabawnym, swawolnym, ucinającym, powodzenie k'temu zdawało się pewniejsze i łatwiejsze”.

A więc odłączywszy na stronę Twą [Woltera] naukę, poezję i literaturę, Wolter i Rable podobni bardzo do siebie; i treść wielu dzieł Twoich niejednego by Pentagruela złożyła.

„Bajki” Rabelais'go bowiem nie były przecież aż tak rozpustne jak np. poemat Woltera o Dziewicy Orleańskiej. Obu łączyło natomiast „naśmiewanie *Pisma świętego*”²¹.

Dopiero w r. 1787, a więc w przeszło 100 lat po ukazaniu się ory-

²⁰ *Ibidem*, t. 6, cz. 2, s. 27. Chaudon czyni tę uwagę w związku z anegdotą, iż Rabelais, nie mając czym zapłacić za gospodę w Lyonie, wmówił oberżyscie, iż ma przygotowaną truciznę dla króla i królowej. Aresztowany, odbył bezpłatnie podróż do Paryża, gdzie „król się naśmiał” i kazał go zwolnić. Opowieść tę uważa za prawdziwą K. Chłędowski (*Ostatni Wależjusz. Czasy Odrodzenia we Francji*. Warszawa 1958, s. 295). Zamieściła ją *Encyklopedia humoru, zawierająca najcelniejsze utwory humoru ludzkiego* (t. 3. Warszawa 1891, s. 291, s.v. *Rabelais*).

²¹ [Ch. Ricard], *Wolter między nieboszczykami*. Wykład z francuskiego. Kraków 1781, s. 168—170.

ginału, wyszło polskie tłumaczenie *Charakterów* La Bruyère'a. Przełożył je w nienadzwyczajny sposób Franciszek Aleksander Podoski; również i fragment mówiący o twórczości Clementa Marota (1496—1544) oraz Rabelais'go wypadł dość niejasno:

Marot i Rabelais są niewymowni, iż szpetności rozsiłali w ich pismach; oba mieli dosyć dowcipu i przyrodzenia daru, aby się bez tego obejść mogli, nawet względem przypodobania się tym, którzy mniej żądają zadziwiać, jak naśmiewać się z książki. Rabelais najbardziej jest niewyrozumianym, jego książka jak tajemnica, niech co chcą mówią, niewytłumaczona. Są to przywidzenia, właśnie jak osoba z twarzą pięknej kobiety, z łapami zwierza i ogonem wężym albo jakiej gadziny obrzydliwej. Zbiór ten jest jak dziwoląg jaki, obyczajności przedniej i dowcipnej, z najszpetniejszym zepsowaniem łączącej. Gdzie jest zły, przechodzi najgorszych, zabawką będąc podłego gminu. Kiedy jest dobry, czyni się najwyborniejszym i dochodzi najprzedniejszych, i najwymyślniejszym dogadza²².

Ostatnia, jaka się w Polsce jeszcze niepodległej ukazała, opinia o twórczości Rabelais'go była chyba najostrzejsza ze wszystkich. Znajdowano ją w *Listach o Angielczykach* Woltera. Pisząc o przedstawicielach literatury angielskiej autor *Kandyda* polemizował z tymi, którzy nazywają Jonathana Swifta „angielskim Rabelais”. Chociaż jeden i drugi należeli do stanu duchownego i podobnie się ze wszystkich wysmiewali, porównanie jest krzywdzące dla angielskiego autora.

Nie ma wprawdzie tamtego wesołości, ale ma wielką delikatność, rozsądek, wybór i dobry gust, czego naszemu meudońskiemu nie dostaje plebanowi.

Zestawienie opinii Chaudona z poglądami Woltera na twórczość Rabelais'go wykazuje, iż zawarta w dykcjonarzu charakterystyka stanowi w znacznym stopniu parafrazę odpowiednich fragmentów *Listów* czy nawet ich dosłowne powtórzenie. Wolter pisał o autorze *Gargantui i Pantagruela*:

w swojej dzikiej i nierozumianej książce wiele wesołości, a więcej jeszcze rozrzucił szaleństwa. Nie oszczędzał nauki, śmieci i nudności, a dla dwóch kartek rozumnej bajki całe tomy głupstwa wartować potrzeba. Niektóre tylko dziw-

²² J. de La Bruyère, *Charaktery, czyli przymioty, z Teofrasta, z obyczajami tego wieku*. T. 1. Warszawa 1787, s. 96—97. Współczesny przekład tego fragmentu brzmi, jak następuje (*Charaktery, czyli obyczaje naszych czasów*. Przełożyła A. Tatariewicz. Warszawa 1965, s. 62): „To nie do wybaczenia, że Marot i Rabelais usiłowali swe dzieło brudami: obaj mieli dosyć sił i talentu, aby obejść się bez tego, nawet jeśli ustępowali czytelnikom, którzy wolą się śmiać niż zachwycać. Zwłaszcza trudno zrozumieć Rabelais'go. Mówcie sobie, co chcecie, jego dzieło to zagadka nie do wytłumaczenia: prawdziwa chimera o twarzy pięknej kobiety, ale z łapami i ogonem płaza czy innej poczwary, przedziwne połączenie subtelności i głębokiego opisu obyczajów z obrzydliwym zepsuciem. Tam gdzie jest niedobry, przekracza wszelkie granice, to delicje dla tłuszczy, tam gdzie jest dobry, staje się po prostu znakomity i wspaniały, jego dzieło może być daniem dla najwybredniejszych smakoszy”.

nego gustu osoby, z chępliwości, że go rozumieją, całe to szacują dzieło. Cały zaś naród z Rabelego śmieje się żartów i książkę jego pogardza, którego szczególnie za najpierwszego mają błazna. Dziwią się, iż człowiek tyle mający rozumu tak go nędznie używał. Jest to pijany filozof, który w czasie tylko swego pisał nawrotu²³.

Wszystkie te sądy odnajdujemy u Chaudona—Boelckego:

W swojej szalonej i nierozumianej książce wyraził [Rabelais] wprawdzie niezmierną wesołość, ale więcej płochości. Obficie rozproszył w niej wiadomości rzeczy, wszeteczeństwo i utęsknienie. Dobra w dwóch kartach bajka zapłacona jest obszernymi księgami głupstwa [...]. Niektóre tylko osoby dziwnego smaku chlubią się, iż rozumieją i szacują te całe dzieło. Ludzie dobrego smaku śmieją się z niektórych żartów tego błazna-lekarza i pogardzają książkę i samego pisarza. Szkoda jest, że człowiek mający tyle rozumu tak go na złe używał. Jest to filozof pijany, który pisał w czasie tylko swego pijaństwa.

Porównanie obu tekstów, Woltera i Chaudona, w ich oryginalnym brzmieniu²⁴ — upoważnia do stwierdzenia, iż ten drugi pisząc o twórczości Rabelais'go dopuścił się po prostu plagiatu. W tłumaczeniach polskich uległ on do pewnego stopnia zatarciu, ponieważ dykcjonarz przełożył kto inny niż *Listy*, a wiemy dobrze, iż dwaj tłumacze nigdy nie przełożą w identyczny sposób tego samego tekstu. Na usprawiedliwienie Chaudona można dodać, iż twórcy wszelkiego rodzaju encyklopedii zawsze przepisywali całe zdania czy nawet fragmenty od swoich poprzedników.

Przegląd XVIII-wiecznych opinii o Rabelais'm dostosowano tu do kolejności, w jakiej ukazywały się przekłady dzieł francuskich zawierające wzmianki o tym pisarzu. Stąd też La Bruyère i Wolter zostali omówieni dopiero na końcu, choć pierwsze wydania ich dzieł były najwcześniejsze. Można oczywiście przyjąć, iż nasza elita intelektualna, dobrze znająca ten język, czytywała je w oryginale, a więc w kolejności, w jakiej pojawiały się nad Sekwaną. W takim jednak przypadku musieliśmy do naszych rozważań wciągnąć wszystkie ważniejsze francuskie encyklopedie i dykcjonarze stuleci XVII—XVIII podające jakąś wzmiankę o Rabelais'm. Doprowadziłoby to jednak do całkowitego zatarcia różnicy między jego znajomością we Francji a tym, co o autorze *Gargantui i Pantagruela* wiedziano w Polsce.

²³ *Listy Woltera o Angielczykach*. Z francuskiego tłumaczone przez S... K..., roku 1793. B. m. 1793, s. 192—193 (*List XXI, o panu Pope i innych sławnych Angielczykach*).

²⁴ Wolter pisze (*Lettres [...] sur les Anglois et autres sujets*. Par M. D. V. Basle 1734, s. 196—197): „*Rabelais dans son extravagant et inintelligible livre a répandu une extreme gaieté et une plus grande impertinence. Il a prodigué l'erudition, les ordures, et les l'ennui*”. — L. Chaudon (*Nouveau dictionnaire historique [...]*. T. 5. Paris 1772, s. 92): „*Rabelais dans son extravagant et inintelligible livre il a répandu à la vérité une extreme gaieté mais une plus grande impertinence. Il a prodigué l'erudition, les obscénités et l'ennui*”.

Apele o tłumaczenie jakichś dzieł na polski nie były wówczas w modzie; po zapoznaniu się z oświeceniowymi opiniami na temat twórczości Rabelais'go staje się wszakże jasne, dlaczego nikt nie zachęcał do jego lektury. Podobnie jak to i dziś bywa, mianowicie bez sięgania do tekstu krytykowanego utworu, Polacy mieli uwierzyć ówczesnym zoilom na słowo, iż szkoda czasu na tak wulgarną lekturę. Nie wszyscy jednak podzielali tę opinię, o czym świadczą nawiązania do Rabelais'go występujące na łamach „Wiadomości Brukowych”. Choć czasopismo to było mocno osadzone w formacji oświeceniowej, niektórzy z jego współpracowników oddawali się gorliwie lekturze *Gargantui i Pantagruela*²⁵.

Na łamach „Wiadomości Brukowych” znajdujemy zjadliwy pamflet, „zaprawny rabelaisowsko-molierowską kpina z pseudouczonej jezuickich pedantów” (WB LVI)²⁶. Była to *Historia o dzwonach oliolińskich*, zaczynająca się od słów: „Kto czytał Rabelesa, wie, że w Akademii Oliolińskiej były sławne dzwony niezmiernej wielkości”. W stylu tego pisarza jest też utrzymany cały artykuł, charakteryzujący się „zblizoną do rabelesowskiej żywiolową grą wyobraźni i absurdalnym humorem” (WB 228). Historia stanowiła parafrazę zawartej w *Gargantui i Pantagruelu* (ks. I, rozdz. 17—21) opowieści o tym, jak Gargantua zabrał olbrzymie dzwony umieszczone na wieżach paryskiej Notre Dame.

W *Historii* czytamy natomiast, że dzwony wisiały na dzwonnicy „bez żadnego użytku, bo kościół zapadł przez trzęsienie ziemi”. Dlatego „Najjaśniejszy Gargantua, król Utopii, do którego też Oliolin należy”, polecił je zdjąć i przenieść do swego pałacu. Wówczas Akademia Oliolińska wysłała „mechaników”, aby próbowali wykraść te dzwony. Okazały się one jednak za ciężkie — wysłanników ruszyło sumienie i „zostawili je na miejscu”.

W pierwowzorze fakultet teologiczny wysłała do Gargantui mistrza Janotusa Berdysza, by prosił o oddanie dzwonów. W *Historii* czyni to rektor Akademii, Baltazar Granduda, który udaje się w tym celu do pałacu Gargantui w asyście dwóch pedli i sześciu magistrów. Zarówno Berdysz, jak Granduda wygłaszają tam długie oracje. Pierwsza jest utrzymana w duchu scholastycznej elokwencji, druga parodiuje pseudonaukowy żargon początków XIX stulecia. Obie stanowiły parodię rzeczywistych przemówień (w „Wiadomościach Brukowych” czytamy, że orację Grandudy ogłosił „Pamiętnik Olioliński”). Zarówno u Rabelais'go, jak i w *Historii* cały dwór, z Gargantuą na czele, po wysłuchaniu tych mów zaczyna się straszliwie śmiać, do którego to śmiechu po pewnym czasie przyłączają się i sami mówcy.

²⁵ Zob. Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym, Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*. Łódź 1961, s. 214.

²⁶ Skrótom WB odsyła się tu do antologii: „*Wiadomości Brukowe*”. *Wybór artykułów*. Wybrał i opracował Z. Skwarczyński. Wrocław 1962. BN I 178. Liczba po skrócie wskazuje stronicę tej książki.

Z rozdziału 19 *Gargantui i Pantagruela* zostało też zaczerpnięte motto *Historii o dzwonach oliolińskich*. Brzmi ono, jak następuje: „*Omnis clocha clochabilis in clocherio clochando, clochans clochativo, clochare facit clochabiliter clochantes*” (WB 227), co Boy tłumaczy: „*Omnis dzwonus dzwoniacus in dzwonico dzwoniszczando dzwonians dzwonicativo dzwoniare facit dzwoniabiliter dzwoniantes*”²⁷. Rabelais dodaje następnie: „*Parisius habet dzwonos. Ergo gluc*” (wykrzyknik stosowany w dyskusjach dla oznaczenia, że jakiś argument niczego nie dowodzi). Słowa te opuszcza *Historia*, wstawiając na ich miejsce odsyłacz do rzekomego dzieła „*Barbara Paronomasia, L.V, c. 73*” (ks. V, rozdz. 73 (WB 227)).

U Rabelais'go „dzwony wróciły na swoje miejsce”, tj. do katedry Notre Dame, w *Historii* natomiast czytamy, iż „dzwony zostały się w pałacu, a Granduda powrócił w całej paradzie do domu, nic nie sprawiwszy” (WB 237). W związku z tym autor parodii musiał zmienić ich sens i przeznaczenia; w oryginale Gargantua zabiera dzwony „na dzwoneczki na szyję dla jego klaczy”. W *Historii* natomiast nie wracają już na swoje dawne miejsce, a to dlatego, iż oznaczają tu przypuszczalnie naukę i uczonych, którzy po sekularyzacji Akademii Wileńskiej oraz kasacie zakonu jezuitów przestali służyć Kościołowi²⁸.

Aluzyjny podtekst opowieści o dzwonach oliolińskich staje się jasny, jeśli przypomnieć, iż pozostali na Białorusi jezuiti zabiegali o restytucję Akademii Wileńskiej, którą utracili na skutek kasaty zakonu (owego „trzęsienia ziemi”, o którym wspominają „Wiadomości”, zob. WB 228). Przejęcia Szkoły Głównej Wileńskiej odradzał im jednak ks. Marcin Poczobutt-Odlanicki, tłumacząc swym dawnym konfratrom, iż Towarzystwo Jezusowe naraziłoby się przez to poważnie opinii publicznej. O nim też zapewne myślał autor *Historii* pisząc, iż niekórzy wysłannicy „tknięci sumnieniem, że kraść nie wolno, zostawili je [tj. dzwony] na miejscu” (WB 230).

Pod koniec panowania Pawła I wydawało się wszakże, iż zamiary te zostaną mimo wszystko zrealizowane. Ukazem z 10 października 1800 car przyznawał bowiem jezuitom z powrotem Akademię Wileńską; w rękach świeckich miał pozostać jedynie wydział lekarski, ale i ten podlegałby rektorowi-jezuitcie. Rychła śmierć cara oraz powołanie (w r. 1803) przez nowego władcę, Aleksandra I, księcia Adama Jerzego Czartory-

²⁷ F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*. Przełożył i przypisami opatrzył T. Żeleński (Boy). Wstępem opatrzył M. Brahmer. Wyd. 4. T. 1. Warszawa 1959, s. 87. — Skwarczyński pisze: „Zacytowana, trudna do przełożenia, gra słów znaczy: Każdy dzwon zdolny do dzwonienia, dzwoniąc w dzwonnicy przy pomocy dzwonności dzwonnej, sprawia, że dzwonnice dzwonią dzwonnicy” (WB 227, przypis).

²⁸ Stąd też w *Historii* czytamy, iż Gargantua zamierzał przerobić dzwony na armaty „dla całej artylerii potężnych wojsk jego” (WB 230).

skiego na kuratora okręgu wileńskiego, w tym również odnowionego uniwersytetu, uczyniła te zabiegi bezprzedmiotowymi (zob. WB 228—229).

Gargantua to przypuszczalnie książę albo może nawet sam car Aleksander. Akademia Połocka, pozostająca w rękach jezuitów, występuje w pamflecie jako Oliolińska (od nazwiska ich założyciela, św. Ignacego Loyoli). 16 października 1818 jej rektor, ks. Rajmund Brzozowski, wygłosił na publicznym posiedzeniu w tej uczelni wykład *O sposobie zatrzymania i rozszerzenia zdrowego smaku mowy i wymowy ojczystej*, ogłoszony następnie w „Miesięczniku Połockim” („Pamiętniku Oliolińskim”). W sparodiowanej formie *Historia o dzwonach* każe go wygłosić przed Gargantuą rektorowi Grandudzie, czyli Brzozowskiemu. Wszystko wskazuje na to, iż jej autorem był Jan Bogusław Rychter (1787—1853), sekretarz „Tygodnika Wileńskiego” oraz współredaktor „Wiadomości Brukowych”, znany ze swego antyklerykalizmu, a zwłaszcza głębokiej niechęci do jezuitów.

Rozległa znajomość literatury europejskiej wspierała jego racjonalistyczną i skłoną do groteski satyrę zaczerpniętymi z Rabelais'go, Swifta, Woltera i Krasickiego conceptami dostosowanymi do okoliczności²⁹.

Rychter był przypuszczalnie również autorem *Wyjątku ze sławnej historii znakomitych czynów Pantagruela. Z księgi pierwszej rozdział szósty: Jak Pantagruel spotkał Mazurę, który chciał pięknie i uczenie mówić po polsku*³⁰. Ta satyra na niezrozumiałstwo językowe została podpisana pseudonimem używanym stale przez Rabelais'go, mianowicie Franciszek Alkofrybas³¹. Treścią owego *Wyjątku* jest rozmowa króla Pantagruela, przechadzającego się po mieście w asyście dworzan, z człowiekiem „osobliwym z ubioru i z miny”, a jak się niebawem miało okazać — również i z mowy. Kiedy go bowiem Pantagruel zapytał, kim jest, jak się nazywa, skąd przychodzi i dokąd zdąży, nie mógł uzyskać żadnej sensownej odpowiedzi. Za każdym razem słyszał tylko pseudouczony bełkot, pretensjonalny i mało komunikatywny. Zirytowany tym król wreszcie wykrzyknął:

— Cóż ten mózgowiec plecie, [...] czy to nie Twardowski, co się biesom zapisał; on tu nas chce, widzę, poczarować.

²⁹ Skwarczyński, *op. cit.*, s. 117. Działalność Rychtera charakteryzuje obszernie L. Kondratowicz we wstępie w: J. B. Rychter, *O lnie towarowym litewskim* [...]. Wilno 1855, zwłaszcza s. 21—22.

³⁰ „Wiadomości Brukowe” 1817, nr 14. Tekst ten w całości podaję na końcu niniejszej publikacji (s. 222—223).

³¹ Tym właśnie pseudonimem (François Alcofribas) podpisał Rabelais swe dzieło. Przypomnijmy, że w r. 1837 J. I. Kraszewski pisał na łamach „Tygodnika Petersburskiego” (cyt. za: Skwarczyński, *op. cit.*, s. 206): „Dowcip z nauką tak rzadko chodzi w parze, że się dziś jeszcze dziwim głębokiej na swój czas erudycji Alkofrybasa-Rabelego, którego nauka nie przekształciła w zimnego pedanta, jak się to najczęściej zdarza”.

— Nie trwóż się, panie — rzekł inny dworzanin — jest to zapewne jeden z tegoczesnych uczonych, których dzisiaj mnóstwo, co to małe myśli długimi słowami rozwodzą, a rzeczy pospolite i codzienne, przebrawszy po niemiecku, za nowe i swoje własne przedają.

Dopiero kiedy rozgniewany Pantagruel nazwał rozmówcę „ślepyim Mazurem”, co to chce „po ulicach germanić”, a następnie zaczął go dławić za gardło, ten przemówił ludzkim, bo zrozumiałym językiem, krzyżując:

— A Matko Cęstochowska! a ratujże! ratuj! a dyć no jeno! Dobrodziejasku, dajcież już pokój! już ci ja tego robić więcej nie bede.

Pantagruel puścił Mazura ze słowami: „Widzisz, Maćku! to teraz mi mówisz naturalnie”. Ten jednak tak się tym przejął, że umarł z pragnienia, ponieważ stale mu się wydawało, iż go król nadal dławi za gardło.

Spotkanie Maćka z Pantagruelem wiąże się z walką, jaką Towarzystwo Szubrawców toczyło o czystość języka polskiego. Prowadzono ją na wielu frontach, zarówno występując przeciwko francuszczyźnie i rusycyzmowi, jak też walcząc z wszelkimi dziwactwami składni czy z wprowadzaniem nowotworów językowych w literaturze i nauce (zob. WB LXI n.). Przypowieść o Maćku kończy się „łopatologicznym” morałem:

Tak Pan Bóg ukarał tego, który chciał psuć mowę daną mu od przyrodzenia; i dla nas zostawił wielką naukę, abyśmy [...] z taką ostrożnością unikali w mowie słów dzikich, z jaką sternik okrętu unika skał na morzu.

Bohater Rabelais'go stał się więc po trzech wiekach stróżem czystości rodzimej mowy, obrońcą puryzmu językowego. Anonimowemu autorowi *Wyjątku* musiała być dobrze znana niechęć plebana z Meudon do wszelkich pseudonaukowych a mało rozumiałych dywagacji oraz jędrna francuszczyzna, w jakiej Rabelais zwykł był pisywać swe dzieła.

Ponadczasową — bo stale, niestety, aktualną — funkcją dzieła Rabelais'go okazał się protest przeciw bezsensowi wojen, krwawym rzeziom, jakie wstrząsały Europą w XVI wieku. Wyjątkowo na to uczulone ucho miał już pierwszy tłumacz fragmentów jego dzieła na polski, Daniel Naborowski. Tadeusz Boy-Żeleński, któremu zawdzięczamy kongenialny przekład całości wydany podczas pierwszej wojny światowej, w napisanej później przedmowie do *Gargantui i Pantagruela* przypomniał, iż w latach 1914—1918 „opozycyjne pisma niemieckie, dworując sobie chyłkiem ze »zwycięskiego pochodu« swego »kaizera«, zamieszczały całe rozdziały kampanii króla Żółcika”³². Do tego samego źródła sięg-

³² T. Boy-Żeleński, *Szkice o literaturze francuskiej*. Wyboru dokonała W. Balicka. Przedmową opatrzył M. Żurowski. T. 1. Warszawa 1956, s. 63.

nał w czasie następnej wojny „Kurier Wileński” i przedrukował jeden z fragmentów *Gargantui i Pantagruela*, wyszydający Żółcika-Hitlera³³.

Z ustaleń Wiktora Weintrauba oraz z moich uzupełnień, dotyczących głównie XVIII wieku, wynika, iż echa twórczości Rabelais'go były w dawnej Rzeczypospolitej niesłychanie nikłe. Oddźwięków spraw polskich zaś w jego dziele brakuje zupełnie. Jeśli Abel Mansuy mógł przed laty poświęcić w swej książce *Le Monde slave et les classiques français* osobny rozdział tematowi: *Rabelais et les Slaves*³⁴, to stało się tak dlatego, że — po pierwsze — wykorzystał rozległy materiał porównawczy. Po drugie — znaczna część jego rozważań dotyczy Moskwy. Zarówno sam ten kraj, jak też jego mieszkańcy pojawiają się u Rabelais'go pięć razy, gdy tymczasem na temat Polski znajdujemy jedną tylko wzmiankę. Dwukrotnie natomiast czytamy o walkach między Moskwą a Tatarami³⁵. Rosjanie pojawiają się wśród narodów niesłychanie egzotycznych. „Moskowici, Indyjczycy, Persowie i Troglodyci będą często cierpieli na krwawe moczzenie” — pisze Rabelais w rozdziale 6 *Pantagruelicznych przepowiedni*, zatytułowanym *O stanie niektórych krajów*³⁶. Z moskiewskiej też pomocy ma skorzystać król Żółcik, gdyby mu przyszła do głowy fantazja podboju Mezopotamii.

— To fraszka — odparł Łajenko — wysyłasz wasza królewska mość poselstwo do Moskali i wystawiają ci w jednej chwili czterysta pięćdziesiąt tysięcy przedniego żołnierza³⁷.

Moskwa i Polska pojawiają się na trasie tryumfalnych podbojów króla Żółcika, którego żołnierze,

żeglując przez morze piaszczyste i ziemie Sarmatów, pobili i zagarnęli Prusy, Polskę, Litwę, Rosję, Wołoszę, Transylwanię, Węgry, Bułgarię, Turcję i są w Konstantynopolu³⁸.

Mansuy słusznie zauważa, iż w oczach Rabelais'go wszystkie te kraje były równie egzotyczne. Dodajmy, że i w takim samym stopniu barbarzyńskie. Podobnie jak Szekspira, tak i autora *Gargantui i Pantagruela* geografia zdawała się niewiele interesować, a granice, zwłaszcza na obszarze środkowo-wschodniej Europy, przedstawiały się niesłychanie płynnie. Z rozdzielnego wymieniania Polski i Litwy trudno mu czynić zarzut, skoro dopiero w 16 lat po śmierci pisarza oba te kraje połączyła ściślejsza unia. Granice między Europą a Azją całej wówczas zachodniej części tego kontynentu rysowały się nader niejasno. Jedno

³³ „Kurier Wileński” 1939, nr 253, z 13 IX.

³⁴ A. Mansuy, *Le Monde slave et les classiques français aux XVIe—XVIIe siècles*. Paris 1912, s. 9 n.

³⁵ Rabelais, *op. cit.*, t. 1, s. 534.

³⁶ *Ibidem*, t. 2, s. 395.

³⁷ *Ibidem*, t. 1, s. 133.

³⁸ *Ibidem*, t. 1, s. 132.

tylko jest pewne, mianowicie to, iż poczynania wojskowe Rosji oraz jej interesy polityczne Rabelais wiązał głównie z Azją.

Wracając do wzmianek na temat Polski warto dodać, iż znajdujące się w oryginale nazwy „*Valachie, la Transylvane*” dziś przełożylibyśmy jako Wołoszczyznę i Siedmiogród, natomiast Boy-Żeleński tłumaczył to przez „Wołoszę, Transylwanię”. Godzien bliższej uwagi jest kontekst, w jakim u Rabelais’go pojawia się pojęcie Sarmatów³⁹, a mianowicie jako mieszkańców nie tylko samej Polski (czy Polski i Moskwy, jak to ujmował popularny na zachodzie Europy Maciej Miechowita), lecz całej środkowo-wschodniej części naszego kontynentu. Pisarzowi wydawała się ona zarazem i egzotyczna, i barbarzyńska.

W sumie u Rabelais’go tak jakby w ogóle Polski nie było, gdy tymczasem inny wielki klasyk literatury francuskiej w. XVI, Michel Montaigne, poświęcił naszemu krajowi kilka uwag w swoich *Próbach*⁴⁰. Należy jednak przypomnieć, że *Gargantua i Pantagruel* powstawali w okresie, kiedy kontakty Francji z Polską były nader nikłe, natomiast Montaigne przystąpił do pisania swego *opus vitae* gdzieś około r. 1572, a więc w latach gdy krótkotrwałe rządy Henryka Walezego nad Wisłą wzbudziły zainteresowanie Rzeczpospolitą w ojczyźnie autora.

Aż do pamfletu w „Wiadomościach Brukowych” przekład Daniela Naborowskiego pozostał jedynym, i to nie utrwalonym w druku, śladem inspiracji literackich płynących z Rabelais’go. Daremnie próbowano się ich doszukać w anegdocie o zmarłych słowach, którą przytacza najpierw Łukasz Górnicki w *Dworzaninie*, a następnie anonimowy autor „tragicco-komedii” *Mięsopust* (1622). Trudno się w tym jednak dopatrzeć wyników lektury *Gargantui i Pantagruela*, gdzie przytoczone są w rozdziale 55 księgi IV: *Jako na pełnym morzu Pantagruel usłyszał rozmaite odtaiane słowa*. Górnicki zaczerpnął bowiem tę opowieść z włoskiego pierwowzoru swego dzieła; była to zresztą w dobie renesansu opowieść niesłychanie popularna, znana już *nb.* Plutarchowi⁴¹. Jak wynika z zestawienia bibliograficznego, które zawdzięczamy Irenie Michalak⁴², nie można też mówić o polskim oryginalnym wkładzie do wiedzy na temat

³⁹ Konteksty, w jakich terminy „Sarmacja” i „Sarmaci” występują w dziełach przedstawicieli zachodnioeuropejskiej literatury w. XVI, zasługiwałyby na bliższą analizę. Nie zajął się tym T. Ulewicz w skądinąd doskonałym studium *Sarmacja* (Kraków 1950).

⁴⁰ M. de Montaigne, *Próby*. Przełożył T. Żeleński (Boy). Opracował, wstępem i komentarzem opatrzył Z. Gierczyński. Ks. 1. Warszawa 1985, s. 184; ks. 3, s. 48–50. Należy jednak przypomnieć, iż daleko częściej pojawiają się w *Próbach* wzmianki o Ameryce.

⁴¹ Zob. J. Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa 1977, s. 644–646. — Weintraub, *Od Reja do Boya*, s. 111.

⁴² Zob. przypis 15.

twórczości Rabelais'go. Przez cały wiek XIX i pierwszą połowę następnego stulecia poprzestawano na kompilacjach z literatury francuskiej.

Dość wcześnie natomiast zaczęto porównywać Rabelais'go z Mikołajem Rejem. Był to niejako „samograj”, skoro szło o pisarzy urodzonych w tym samym mniej więcej czasie (Rabelais w r. 1494, Rej o 11 lat później). Obaj pozostawali w kręgu wpływów reformacji, obu też zwykle się nazywać ojcami ich rodzimych literatur. Porównania te nie zawsze zresztą wypadały na korzyść francuskiego pisarza; anonimowy autor *Kroniki paryskiej* zamieszczonej na łamach „Biblioteki Warszawskiej” przyznawał wprawdzie, iż „rubaszny Rej” pod wieloma względami przypomina swego francuskiego kolegę, „mianowicie z krzepkiego języka wyjętego żywcem z ust ludu”. Różni ich jednak gruntownie stosunek do kobiet, o których Rabelais wyrażał się jak najgorzej, natomiast autor *Krótkiej rozprawy* — z szacunkiem. Ponadto:

Rej nasz w jaskrawych nawet *Figlikach*, gdzie najmniej trzyma pióro na wodzy, nie dopuszcza tak grubijańskich wyrazów, jakimi Rabelais szafuje w pismach swoich. Stąd to wytworny klasycyzm złotego wieku Ludwika XIV potępił surowo autora *Pantagruela*; stworzył nawet wyraz: styl rabelesowski, ośmieszenie cynizmu i swawoli w literaturze ⁴³.

Osobną rozprawkę poświęcił tej paraleli przed laty Stefan Glixelli, zwracając uwagę, że obaj pisarze zaczęli tworzyć późno, bo dopiero około czterdziestki, dzięki czemu zresztą dysponowali już dużym doświadczeniem i sporą znajomością życia oraz ludzi. Obu też otoczyła rychło po śmierci „czarna legenda”, skoro i Reja chętnie ukazywano w roli obzartucha, pijaka czy nawet błazna. Sięgając głębiej — wspólne im było „umiłowanie swobody i wstręt do krępujących ją urzędów”. Obaj szydzili z mnichów i klasztorów, choć Rabelais, mimo że nigdy nie opowiedział się oficjalnie po stronie reformacji, czynił to w sposób bardziej od naszego kalwinisty zjadliwy ⁴⁴.

Wymienione powyżej cechy są jednak wspólne większości pisarzy epoki humanizmu i reformacji, nie tylko francuskim czy polskim ⁴⁵, ale również angielskim, włoskim, niemieckim. Stąd też niektórzy badacze wy-

⁴³ „Biblioteka Warszawska” 1877, t. 1, s. 101.

⁴⁴ S. Glixelli, *Rabelais i Rej*. W: *Studia i szkice porównawcze*. Lwów 1919, s. 4—5, 18. Natomiast informacja podana w uzupełnieniach do dzieła Bachtina (*op. cit.*, s. 228, przypis 198), jakoby A. Nowaczyński napisał szkic na ten sam temat (*Rabelais i Rej*), polega na nieporozumieniu. Esej Nowaczyńskiego nosi tytuł *Maître Rabelais*, a nazwisko Reja zostało w nim wspomniane zaledwie raz, i to w długim ciągu innych (w: *Wczasy literackie*. Warszawa 1906, s. 22).

⁴⁵ Zdaniem I. Goleniszczewa-Kutuzowa (*Odrodzenie włoskie i literatury słowiańskie wieku XV i XVI*. Przełożyli W. i R. Śliwowsky. Słowo wstępne J. Krzyżanowski. Warszawa 1970, s. 356) Rej nie dorównuje czołowym pisarzom włoskim czy francuskim doby humanizmu; „Nie ośmielilibyśmy się nigdy zestawiać pana z Nagłowic z Rabelais'm”.

rażają się dość sceptycznie na temat zasadności takich porównań. Jedno jest niewątpliwe: jakiegokolwiek zbieżności czy podobieństwa nie mogły wynikać ze wzajemnej lektury dzieł. Rej na pewno nie czytał utworów Rabelais'go i *vice versa*; gdyby nawet jakimś cudem wpadł im w rękę któryś z egzemplarzy, to i tak nie byłoby z tego żadnego pożytku, skoro pierwszy nie znał francuskiego, a drugi nie miał najmniejszego pojęcia o polszczyźnie. Można też śmiało przyjąć, iż żaden z tych klasyków w ogóle nie wiedział o istnieniu drugiego. A szkoda, gdyż autorowi *Figlików* przypadłaby bez wątpienia do gustu rubaszna proza proboszcza z Meudon ⁴⁶.

Od przeszło 70 lat sytuacja uległa zmianie o tyle, że nawet osoby nie znające języka Rabelais'go mogą się rozkoszować *Gargantuą i Pantagruelem* w mistrzowskim przekładzie Boya. Twórczość Reja natomiast pozostaje nadal dla Francuzów księgą zamkniętą na przysłowiowych „siedem pieczęci”, skoro nad Sekwaną nie ukazały się dotąd żadne przekłady dzieł tego pisarza.

ANEKS ŹRÓDŁOWY

WYJĄTEK ZE SŁAWNEJ HISTORII ZNAKOMITYCH CZYNÓW PANTAGRUELA Z księgi pierwszej rozdział szósty

JAK PANTAGRUEL SPOTKAŁ MAZURA, KTÓRY CHCIAŁ PIĘKNIE I UCZENIE MÓWIC PO POLSKU *

Jednego dnia, nie pamiętam, kiedy to było, po wieczery wyszedł Pantagruel ze swoimi dworzanami na przechadzkę ku bramie zamku i nadybał człowieka osobliwego z ubioru i z miny. Pozdrowił go uprzejmie i zapytał:

— Skąd to wasza miłość wandruje?

— Nad rozgradzającą niegdyś bulgogryzów Germanów od wiatronogów Sarmatów czy Szarmantów Wisłą dopatruję się wielkiego grodu niewielkiego Warszawy.

— Co on mówi? — rzekł Pantagruel obracając się do swoich.

— Zdaje się — odpowiedział jeden z dworzan — czy nie o Warszawie coś...

— To tedy może z Warszawy idziesz, mój przyjacielu? Jesteś młody, musiałeś niedawno wyjść z konwiktu?

— Tak jest, zaiste! dopuszczamy sobie z tego trojańskiego konia ustępnych wybiegów po książnicach, nie dla dogodzenia dziwaczному widzimiśsiowi, lecz dla wyprowadzenia dziejów narodowych z niezgrabnego układu, dodając natrącenia i swoim własnym dopisem dociągając letniki w widoku utwierdzeń naszego widzenia; odłożyliśmy tudzież ważnych słów kilka na podrzucenie domysłów do wykła-

⁴⁶ Szwagier autora *Zemsty*, L. Jabłonowski (*Pamiętniki*. Opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył K. Lewicki. Kraków 1963, s. 113), pisał: „W Aleksandrze było może więcej Rabelais'go niż Moliera”.

* „Wiadomości Brukowe” 1817, nr 14, z 10 III, s. [50a]—52. Zmodernizowano pisownię tekstu i znormalizowano układ akapitów dialogu. Zaznaczyć trzeba, że w pierwodruku wypowiedzi Mazura wyróżnione są w trojaki sposób: kursywą, cudzysłowami i zwięzieniem kolumny.

du niezrozumianych i gardzonych wieści i znieważonych ostawków. Baczni zamiaru najdobitniej piątnowania się w piśmie naszym, włożonymi w usta odpisami, przechadzamy się po miejscu historycznym, które uderza nasze doświadczenia, niedostatek świadectw wspierając zastępnymi przyświadczeniami, przyświadczającymi na mocy wiadomych sobie świadectw; człowiek bowiem naprzód jest pastwą okoliczności wszędzie nie odstępujących go. Po wtóre.....

— Do milion kroćset diabłów! — przerwał mu Pantagruel — ty musisz być filozof?

— Nie śpieszę po wawrzyn oczyszciciela przedmiotowo-podmiotowej Jajości (*Ichkeit*); przy powtarzalnym tylko odgłosie wszelkich źródeł i poznawaniu ich wysłowienia się, jeśli Klo to, chcę rzec: Klio, tchnieniem mnie swoim owionie..

— Cóż ten mózgowiec plecie — sarknął król powtórnie — czy to nie Twardowski, co się biesom zapisał; on tu nas chce, widzę, poczarować.

— Nie trwóż się, panie — rzekł inny dworzanin — jest to zapewne jeden z tegoczesnych uczonych, których dzisiaj mnóstwo, co to małe myśli długimi słowami rozwodzą, a rzeczy pospolite i codzienne, przebrawszy po niemiecku, za nowe i swoje własne przedają.

— Prawdaż to? — obrócił się pełen gniewu Pantagruel do wędrowca.

— Co? ja! ja miałbym germanić, keltyzować, skytyzować rzeczy ojczyste! O, niechaj uroczy widok annałów i memoarów olśnie języko-srogiego zuchwalca. Przeciwnie, dążąc do zawilej sprawy w nadziei dopięcia świetlejszego promyka.

— Ciszejże mi! jak Bóg na niebie! — tupnął nogami Pantagruel — ja ciebie tu zaraz gadać nauczę. Mów mi wnet: co za jeden jesteś? jak się nazywasz? skąd rodem?

— Moje rozgłośne w przeszło-przyszło-czasach imię jest Welbiećwiek z liczną rodziną, a źródło mnogiego rozrodu mego strzela pod ciemną gwiazdą.

— Oho! to ty jesteś ślepy Mazur, nic więcej! a chcesz mi tu po ulicach germanić. Poczekajże! dławisz mi mowę krajową, jaż tobie w gardle podławię te łokciowe słowa.

Rzekł i porwał go potężną prawicą za gardziel; jęczał on, wił się i krzyczał podniesiony na powietrzu.

— A Matko Cęstochowska! a ratujże! ratuj! a dyć no jeno! Dobrodziejasku, dajcież już pokój! jucziz ja tego robić więcej nie bede.

— Widzisz, Maćku! to teraz mi mówisz naturalnie.

Puścił go tedy król zdrowo, dodając tylko:

— Śmierdzi kluskami, jak wierutna miłość własna.

Ale Mazur tak się przeląkł, że już nigdy potem nie mógł powrócić do siebie i ustawicznie mówił, że mu się zdaje, iż go Pantagruel chwytą za gardło. Jakoż rychło potem umarł śmiercią Aleksandra Macedońskiego, to jest z pragnienia. Tak Pan Bóg ukarał tego, który chciał psuć mowę daną mu od przyrodzenia; i dla nas zostawił wielką naukę, abyśmy, jak powiada Juliusz Cezar poganin, z taką ostrożnością unikali w mowie słów dzikich, z jaką sternik okrętu unika skał na morzu.